Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—SIERPIEŃ—1932 Nr. 8

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Nadzwyczajne powodzenie.

Jedenasty już rok wydają ojcowie franciszkanie swego „Rycerza Niepokalanej" w Niepokalanowie pod Warszawą. Miesięcznik ten okazał się niezmiernie popularnym. W ciągu dziesięciu lat nakład jego skoczył z pięciu tysięcy na pięćset tysięcy (patrz rocznik XI, str. 194). Co więcej, „Rycerz Niepokalanej" zaczyna sobie zdobywać teren w Japonji, gdzie franciszkanie mają swoją filję misyjną w Mugenzai no Sono, t. zw. Niepokalanowie Japońskim. Podobno bowiem „Japonja jest bardzo podatną na katolicyzm, ale trzeba zacząć nie od wielkich i uczonych mężów, ale od... prostaczków" (213). Czytaj: od ludzi naiwnych i podatnych na prymitywne wmówienia. W przeciwnym razie łatwo wynika zawód. Bo oto np. „Pisał... z Tokio pewien poganin, że już od roku uczy się katechizmu i nie może go zrozumieć" (211). Doprawdy, jedyne uczciwe stanowisko człowieka myślącego wobec rzekomych tajemnic wiary. Ów poganin zresztą zapewne nie uświadamia sobie, że właśnie wymaga się od niego, by nie zrozumiał, a ukorzywszy się przed tajemnicą — uwierzył, nie zrozumiawszy.

Lecz co tam Japonja. Owe pół miljona egzemplarzy rozchodzi się po domach polskich, w naszym kraju przedewszystkiem. I gdy sobie rozważa tę bujność rozkwitu ksiądz biskup łucki, odczuwa głębokie wzruszenie — tak, iż chciałby zawołać: „Digitus Dei est hic!“ (195). Poczem dodaje: „Bóg niewątpliwie na wstawiennictwo Królowej niebios błogosławi zupełnie wyjątkowo wydawnictwu Przewielebnych Ojców. Podnosząc wszakże przemożną pomoc nadprzyrodzoną, nie chcę bynajmniej zapoznawać wartości „Rycerza Niepokalanej“ jako wydawnictwa“. Etc., etc. Tak zwykle osoba wierząca przypisuje sukcesy względom opatrzności, niepowodzenia zaś tłumaczy sobie tem, że wyroki tej opatrzności są niezbadane. Czy nie byłoby logiczniej rozciągnąć ten agnostycyzm na wszystkie przypadki i nie wypowiadać lekkomyślnych supozycyj na temat zrządzeń opatrzności, chociaż się jest biskupem. Może nawet dlatego właśnie, że się jest biskupem. Inaczej bowiem łatwo się narazić na słuszny zarzut współuczestnictwa w propagandzie niedorzecznych urojeń. Nie obawiają się tego zarzutu liczni infułaci, którzy w słowach nagół entuzjastycznych składają powinszowania jubileuszowe redakcji „Rycerza...“, szerzącego obskurantyzm z oficjalną aprobatą Władzy Duchownej. Uderzają czytelnika — że wtrącimy nawiasem — szumne tytuły tych dostojników Watykanu: „biskup lorymejski“, „arcybiskup enejski“, „arcybiskup syljeński“ (162, 163). Pompa i efekt egzotycznej nomenklatury na stronicach pisemka dla maluczkich, organu pokory franciszkańskiej.

Jeden z tych protektorów słusznie zauważa, że ów nakład półmiljonowy okazuje m. in. „...potrzebę takiego pisma i... ilość wielką czytających, bo jeśliby się nie podobało pismo, toby nie czytali“ (163). To jest niewątpliwie trzeźwa myśl. A budzi ona dalsze pytanie, dlaczego się pismo podoba? Chcąc uzyskać na nie odpowiedź, przenieśmy się na chwilę znowu do Japonji. Oto w miasteczku Nomo propagandyści rozdają „Rycerza...“, nawracają, agitują. „Gromadka ludzi powiększa się, — pisze bezimienny sprawozdawca — wszystko ich interesuje: krzyżyk, koronka, pasek... pokazałem im Cudowny Medalik i opowiedziałem, jak to w Częstochowie podczas modlitwy pewnej niewiasty z dzieckiem... dziecko, które przedtem było niewidome — nagle wzrok odzyskało. Zainteresowanie bardziej jeszcze wzrosło i poczęły poczciwe kobiety prosić o medaliki, a szczególnie te, które były chore na oczy, a było ich sporo... Z zapałem przyrzekły, że medaliki będą nosić na sobie i do Matki Najśw. będą się modlić. Obiecywały także, że przyślą adresy, aby im „Rycerza“ co miesiąc przysyłać.“ (213). Słowem, łowienie dusz na wędkę zabobonnej anegdoty, kolportowanej zresztą niewątpliwie z żarliwem przekonaniem o nadprzyrodzonem źródle nagłych

wyzdrowień. Obiecać ludziom nieszczęśliwym, że się ich uleczy z chorób i dolegliwości, naopowiadać nieodpowiedzialnie o skuteczności niezawodnych zabiegów, a tłum zbierze się i będzie rósł na drożdżach kojącego przesądu.

Znamienna jest pod tym względem rubryka „Podziękowań" zamykająca numery „Rycerza". Ktoś chorował długo na katar żołądka i nic mu nie pomagało. Więc zaczął odmawiać nowenne i już po paru dniach polepszyło mu się, a wkrótce wyzdrowiał. Dziękuje przeto Jezusowi i Marji (187). Nie pisze zresztą, czy czasem jednocześnie z odmawianiem nowenny nie pościł, i jakoś nie zdaje sobie widać sprawy z wpływu stanów nerwowych na katar żołądka. — Jakąś niewiastę miano przenieść z jednej wsi na posadę do innej wsi. Władze nie chciały zrazu uwzględnić rekursu. Ale po prośbach, skierowanych do mocy niebieskich, pozostawiły petentkę na dotychczasowem miejscu. Wnosi ona z tego, że została wysłuchana przez... Matkę Boską (187).

Inna znowu osoba dostała posadę państwową, co uważa za dzieło... Marji (189). — Pewna chora osoba poddała się operacji na raka ze znakomitem powodzeniem. Dziękuje więc za to... Marji (188). W podobnej psychice — dodajmy na marginesie — bierze źródło owa legenda cudu nad Wisłą, gdzie znowu Madonnie przypisuje się główną zasługę uwolnienia Polski od najazdu. — Czasem taki list dziekczynny rozrasta się do rozmiarów artykułu. Trudno się zresztą dziwić autorowi notatki tego rodzaju p. n. „Niezawodzący nigdy adwokat", że wypisuje rzeczy fantastyczne pod wpływem silnego wzruszenia. w afekcie. Wydostał się przecie z niebylejakiej opresji. „W czasie swej służby wojskowej — pisze — zostałem wybrany do Zarządu Spółdzielni Żołnierskiej, nad pracą której brałem czynny udział..." Styl, notabene, też coś mówi. Ale mniejsza o to. Dość, że poczciwego człowieka oskarżono w sposób oszczerczy o nadużycia i o mało nie skazano. Opisawszy całą przygodę i zasłużony tej przygody happy end w postaci uniewinnienia przez sąd przysięgłych, autor konkluduje: „Jeżeli stało się zadość sprawiedliwości i oskarżenie zostało cofnięte, to publicznie oświadczam, że była to moc Niepokalanej." (169). Jest to tak, jak gdyby ktoś dawał słowo honoru, że mu się dlatego powodzi, ponieważ przyszedł na świat pod znakiem lwa. Ale zawsze, ilekroć kto z przekonaniem głosi coś publicznie, robi to swoje. Zasadność, czy raczej bezzasadność twierdzenia miewa drugorzędne znaczenie w propagandzie. Ciekawy jest jeszcze inny artykulik tego rodzaju. Oto ksiądz pewien w notatce p. n. „Żywotność Świętego Antoniego" powtarza opowiadanie pewnego adwokata, który zgubił w podróży tekę z ważnemi papierami. „Ostatecznie — zeznaje mecenas, zapewne człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem — za poradą jadącej ze mną

żony poleciłem się opiece Św. Antoniego z jednoczesnem złożeniem pewnej sumki i proszę sobie wyobrazić, że po 4 i pół godzinach nadludzkich wprost poszukiwań... teczka z całkowitą zawartością... znalezioną została..." Ksiądz — sprawozdawca dodaje: „Katolickiej głowie dość na słowie" (174). Zaiste, trudno o dosadniejsze samooskarżenie. Możnaby tę nieudaną parafrazę przybić na drzwiach akademji bezkrytyczności.

„Rycerz Niepokalanej" jest organem takiej akademji. Jednocześnie zaś pełni rolę jakiegoś duchowo-finansowego pośrednika. Albowiem, rzecz charakterystyczna, w przeważnej ilości przypadków autorowie i autorki listów dziękczynnych zeznają, iż obiecali byli Matce Boskiej ogłosić publicznie, jeżeli ich wysłucha (i w ten sposób — jak się domyślamy — przyczynić się do Jej chwały). Ogłoszeniom zaś towarzyszy niemal stale wiadomość o przekazaniu drobnej sumki na rzecz administracji czasopisma (10 zł., 2 dol., 3 marki...). Czasem, jak w powyższym przypadku, wpłata lub przynajmniej obietnica wpłaty następuje z góry. Warto się wgłębić w grę motywów, czynną nieraz przy ustalaniu sumy, a uwidocznioną jaskrawie w tem oto, przepisanem z „Rycerza...", zeznaniu. „W r. 1926 obiecałem złożyć ofiarę 10% od wygranej na loterji. Wygrałem 100 zł. a 10 zł. nie wysłałem, zaniedbało się jakoś. Przyszła w 1928 r. choroba jedynego synka i moja grypa, znów ślubowałem ofiarę lecz i tego nie dotrzymałem. Wreszcie następuje moja grypa w 1930 r., znów ucieczka do Matuchny Niepokalanej i suma przyrzeczonych ofiar wzrosła do 30 zł., lecz niestety i to pozostało bez załatwienia. Dalej moja redukcja, prośba do Matki Najśw. i św. Ekspedyta i najsolenniejsza obietnica złożenia ofiary 50 zł. i prośba o posadę i emeryturę. Pierwszą emeryturę przeznaczyłem na ofiarę, lecz niestety, i tego nie dotrzymałem. Obecnie, widać Matka Boska zasmucona mojem ciągłem niedotrzymaniem ślubów, doświadczyła nas znowu nieszczęściem: synek prawie 6 tygodni chorował na tyfus, ja przeszedłem b. silną grypę, nakoniec żona położyła się w chirurgicznej klinice uniwersyteckiej w Wilnie, czekając operacji ślepej kiszki, kamieni żółciowych i wrzodu na kiszkach. Widząc, że tylko w Bogu nadzieja, pospieszyłem złożyć ofiarę 50 zł. (wobec bardzo ciężkiej obecnie mojej sytuacji nie zwiększyłem kwoty, lecz poprzestałem na dawniej przyrzeczonych ofiarach) i chcę bardzo prosić o wysłuchanie mojej prośby, o przywrócenie zdrowia żonie i dalszego opiekowania się naszą rodziną, czego tyle razy mieliśmy dowody, mimo tylokrotnego niedotrzymania przyrzeczeń." (220). Następują podpisy. Jakich uczuć doznajesz czytelniku, w tej chwili? Ludzie obiecują Matce Boskiej zapłacić procent, byleby pokierowała na ich korzyść loterją. Robią wobec Niej niesumienne długi.

Podwyższają stawki przy innych świadczeniach. Znowu nie płacą długów. Matka Boska ze smutku rzekomo bierze odwet na dziecku. Wreszcie — wpadają na pomysł: trzeba przecie raz wypłacić się z góry, nie z dołu, i to sumą poważniejszą, bo inaczej — kredyt w niebie będzie wyczerpany. Brrr! Szczere to wszystko bo szczere, ale wstrętne bo wstrętne. Mogli też ojcowie franciszkanie nie robić błędu i nie ogłaszać korespondencji tak oblesnej — i tak niedyskretnie znamiennej. Oto są jak na dłoni motywy małego człowieczka, jakże przyziemne i interesowne, z których urasta piramida tych 500.000 egzemplarzy „Rycerza Niepokalanej". A z drobnych sumek powstają sumy znaczniejsze. Jeżeli dobrze rachujemy, to w samych dwu ostatnich numerach czasopisma pokwitowano za pośrednictwem podziękowań z jakich 14.000 zł. Nic dziwnego, że za takie pieniądze można wydawać i rozpowszechniać miesięcznik. „Racjonalista" walczy z trudnościami finansowemi, „Irracjonalista" (bo tak wolno nazwać „Rycerza") — zbiera solidne procenty od przesądu.

Wzamian ojcowie franciszkanie dostarczają ofiarodawcom odpowiadającej ich zapotrzebowaniu lektury. Dotyczy ona w znacznej mierze propagandy t. zw. Cudownego Medalika. Piszemy te słowa tak uroczyście, ponieważ w ortografji sakralnej „Rycerza"... nazwę „Cudowny Medalik" na równi z imionami świętych pisze się dużemi literami. W specjalnym artykule któryś z pośród współpracowników „Rycerza"... perswaduje lotnikom, którzy noszą przy sobie maskotki, by każdy „zawiesił... obrazek Matki Boskiej, albo Cudowny Jej Medalik" „zamiast tych amuletów..." (174). (Więc medalik to nie amulet!). Spodziewając się gromadnej wizyty w Niepokalanowie Japońskim, zakupiono 600 metrów sznurka do medalików (212). P. W. P., całując Cudowny Medalik, modlił się do Matki Najśw. i św. Tereni, by odwrócił się wiatr od płonących zabudowań i powstrzymał rozpęd pożaru. „To cudo! wiatr zwrócił się w przeciwną stronę i nasze budynki ocalały" (189). A p. E. M. po włożeniu na siebie Cudownego Medalika doznał radykalnego polepszenia w owrzodzeniu gruźliczem. (219). Etc., etc. Opowiada się zresztą i o innych jeszcze cudownych przedmiotach. Oto niby gdzieś we Włoszech ożyły ślady krwi na cierniu z korony Jezusa. (181). W dwu innych miejscowościach Italji przechowuje się dwa inne takie ciernie (182). Pytamy, gdzie tu wstyd?

Pięćset tysięcy egzemplarzy. Wynik doprawdy zastanawiający. Po rozważeniu wszystkiego, co wyżej, widzimy już niektóre przynajmniej przyczyny tego rozrostu. Należą do nich: wiara tłumów w skuteczność próśb, zwróconych do istot nieistniejących, skłonność tych tłumów do przypisywania interwencji nadprzyrodzonej korzystnego obrotu wypadków, upatrywanie magicznych własności w świętych amule-

tach, przeświadczenie, iż świętym siłom niebieskim należy się coś w rodzaju wynagrodzenia za opiekę, mniemanie w końcu, iż tę, że tak powiemy, zapłatę można uiścić w formie ofiary na wydawnictwo „Rycerz Niepokalanej". Podoba się ono tłumowi, gdyż potakuje jego urojeniom.

Kiedyindziej zamierzamy zastanowić się bliżej nad innemi jeszcze sprężynami sukcesów franciszkańskiego organu.

HENRYK UŁASZYN.

W obronie wolności sumienia i wyznania.

Bardzo ciekawe dokumenty przyniósł ostatni, jedenasty (z dn. 1.VII. 32), numer dwutygodnika „Posłannictwo".

Jak wiadomo od lat dziesięciu istnieje w Polsce (w Ameryce od lat 35) „Polski Katolicki Kościół Narodowy", nieuznany dotychczas przez Państwo.

Mimo silną contr-akcję kościoła rzymsko-katolickiego, mimo nieustanne szykany — w ostatnich czasach szczególniej częste i brutalne — a dokonywane tu i ówdzie przy udziale również policji państwowej, — mimo więc niezmiernie trudne warunki istnienia i rozwoju Polski Katolicki Kościół Narodowy posiada obecnie w Polsce przeszło 50 parafij, oraz około 20 kościołów i szeregu prowizorycznych kaplic, a pobudowanych z własnych funduszów. Według danych nawet nieżyczliwych Kościołowi Narodowemu ludzi, liczy on obecnie około 40.000 wyznawców, którzy wystąpili z kościoła rzymskiego. A conajmniej chyba drugie tyle jest zwolenników tego kościoła, którzy wszakże wystąpienia swego z kościoła rzymskiego jeszcze nie zgłosili.

Nie jest to więc grupa ludzi, któraby już dzięki samej swej liczebnej wartości i stanowi swego materjalnego posiadania — mogła być zlekceważona. Nie mówię już o tem, że grupa ta zorjentowana jest w kierunku niewątpliwie dodatnim, tak zarówno pod względem ogólnie kulturalnym, jak i społeczno-politycznym.

A tymczasem jakaż jest sytuacja Kościoła tego w Rzeczypospolitej? Zamiast, by było coraz lepiej, jest coraz gorzej...

Oto w roku 1925 pismem z dn. 9 lutego ówczesny dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych, p. Stanisław Piekarski dał imieniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego następujące urzędowe wyjaśnienie: „jakkolwiek Kościół Narodowy nie został dotąd uznany jako związek religijny po myśli art. 116 Ustawy Konstytucyjnej

ż dn. 17.III. 1921 r. Dz. U. R. P. Nr. 44, jednakże w myśl ust. drugiego art. II. I c. (zapewne błąd druku zamiast: 111), wyznawcom Kościoła Narodowego **przysługuje prawo wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej religji** (moje podkreślenie. H. U.), o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej". (por. „Posłannictwo" nr. 11, str. 3).

Upłynęło lat kilka i oto dn. 12 października 1931 roku w Sądzie Grodzkim w Warszawie radca Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, p. Tadeusz Wolfenburg, zeznał co następuje: „Sekta tak zwanego Kościoła Katolickiego (wyzn. Hodurowe lub Faronowe) nie jest uznana przez Władze Panstwowe i wobec tego w myśl art. 113 Konst. **nie jest uprawniona do odprawiania nabożeństw publicznych i budowania domów modlitwy dla publicznego użytku**" (moje podkreślenie. H. U. — Por. „Posłannictwo", tamże).

Co to jest? Na to samo pytanie tam odpowiada się artykułem 111, tu zaś artykułem 113...

Zajrzyjmy więc do Konstytucji. Art. 113, przytoczony przez p. Wolfenburga, dotyczy związków religijnych „uznanych przez państwo", a więc **nie dotyczy** bezpośrednio Polskiego Katolickiego Kościoła Narodowego.

Dotyczy natomiast Kościoła Narodowego, jako nieuznanego dotychczas przez państwo nasze, art. 111, dyskretnie pominięty przez p. Wolfenburga, ale przytoczony przez p. Piekarskiego, jednakowoż ze skróceniami; przytaczam go więc tu w pełni:

„**Artykuł 111.** Wszystkim obywatelom **poręcza** się **wolność sumienia i wyznania.** Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom.

„Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego **mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku** (moje podkreślenia. H. U.), o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej".

Cóż to znaczy: posiada się prawo „wolnego wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej wiary"? — Oczywiście że ma się prawo: nie tylko wewnętrznie żyć daną wiarą, wewnętrznie uznawać ją za jedynie dobrą, lecz również wyjawiać ją, głosić zasady wyznawanej wiary — w danym wypadku wyznania Kościoła Narodowego; zarówno w domu swoim, w prywatnem mieszkaniu, jak i w miejscu publicznem.

Cóż dalej znaczy: posiada się prawo „wykonywania przepisów swej religji lub obrządku", rzecz jasna również „zarówno publicznie, jak i prywatnie"? — Oczywiście, znaczy to, że ma się prawo: modlić się, uczęszczać na nabożeństwa, spowiadać się, przyjmować sakramenta, np. eucharystji czyli

„Ciała i krwi“ i t. d., i t. d. Tego bowiem wymagają przepisy Kościoła Narodowego od swoich wiernych. Też przepisy tegoż Kościoła przewidują do wykonywania określonych czynności (odprawiania nabożeństw, spowiadania, udzielania sakramentów itp.) funkcjonarjuszy: księży i biskupów, bez których „wykonywanie przepisów religji i obrządków“ przez wiernych nie mogło by mieć miejsca. Nie byłoby czego zabezpieczać ustawą. I gdzieś te funkcje muszą być wykonywane. Zowiemy te miejsca domami modlitwy, kaplicami, kościołami. Notabene księża i biskupi są to osoby w Kościele Narodowym wyświęcane i konsekrowane, a przytem, nawet według nauki kościoła rzymsko-katolickiego — ważnie (sukcesja apostolska).

Oczywiście to wszystko — i wyznawanie, i wykonywanie — zgodnie z tymże art. 111 nie może się sprzeciwiać „porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.“

A więc pocóż p. radca ministerjalny operował art. 113, kiedy Polski Katolicki Kościół Narodowy znajduje się pod opieką art. 111 Konstytucji? Jaki był cel takiego postępowania?...

Czy to czasem nie takie samo postępowanie jak i postępowanie naszego episkopatu w sprawie projektowanego prawa małżeńskiego, kiedy, nazywając je „posiewem bolszewizmu“, „bolszewickiem bezeceństwem“, poniekąd identyfikowano je, by je utrącić, z prawem małżeńskiem-bolszewickiem? A przecież nasze projektowane prawo małżeńskie jest w zasadzie takie same jak i włoskie, które papież nie tylko uznał (konkordat z r. 1929), lecz nawet tę — jak sam nazywa — „pokojową ugodę i przyjazny akt“ w sprawie małżeńskiej w encyklice swej „o małżeństwie chrześcijańskiem“ z dn. 31 grudnia 1930 roku podał „wszystkim za przykład“ (por. wydanie encykliki w tłumaczeniu ks. bisk. St. Okoniewskiego. Warszawa 1931, str. 75). Projekt więc nasz porównywać z prawem małżeńskiem bolszewickiem, wyrażając się delikatnie, jest wprost rzeczą śmieszną, prawo bowiem bolszewickie nie zna nawet ślubu cywilnego w naszem znaczeniu; jest tam bowiem tylko zwykła rejestracja.

A więc metody te same: episkopat zamilcza o zrównaniu prawnem ślubu kościelnego ze ślubem cywilnym, który był przed konkordatem jedynie obowiązującym i którego rząd włoski nie zniósł — a straszy „bolszewizmem“, zaś p. radca ministerjalny zamilcza o art. 111 Konstytucji, a straszy art. 113, który w danym wypadku zastosowania nie ma.

H. W.

Rejestracja urodzin bezwyznaniowych.

Poza b. zaborem pruskim, obywatel polski nie może kroku postąpić, ażeby mu, przy sporządzaniu czysto świeckich aktów prawnych, dotyczących jego bytu, nie stanął na drodze duchowny. Urodzenia, śluby, skony — to strefy ludzkiej egzystencji oddane w arendę wyznaniom. Dzierżawcy tych stref pilnie strzegą ich granic, aby swoich przypadkowych wyznawców obdarzać błogosławieństwem według nieokreślonej — w swej górnej granicy — taksy.

Termin ekspiracji dzierżawy jest już bliski. Istniejący u nas, w szczególności w b. zaborze rosyjskim, system eksploatacji ludzkich sumień nie da się dłużej utrzymać. Wolność wyznania — to możność nalezenia do wyznania, a nie przymus. Niema wolności wyznania, gdy prawny byt obywatela zależy od uznania księdza, popa, rabina czy pastora. Wyznaniowy system rejestracji stanu cywilnego w istocie swej jest sprzeczny z konstytucyjną zasadą wolności sumienia i wyznania oraz z zasadą równości wszystkich obywateli wobec prawa. Duchowny urzędnik stanu cywilnego ma możność dokonywania gwałtów na sumieniach obywateli pod grozą odmowy sporządzenia aktu prawnego. Przy takim systemie obywatel, pragnący bronić swej wolności sumienia, jest narażony na cały szereg wyrafinowanych szykan, przestaje być równym wobec prawa obywatelem, a nawet jego byt prawny może być kwestjonowany.

Nikogo nie wolno zmuszać do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Jakżeż tę zasadę pogodzić z obowiązkiem okazania urodzonego dziecięcia duchownemu celem spisania aktu urodzenia, kiedy duchowny spisania aktu odmówi, jeśli się dziecka nie podda obrzędom religijnym.

Jakżeż następnie pogodzić istniejący u nas w b. zaborze rosyjskim system prawa małżeńskiego z zasadą równości wszystkich obywateli wobec prawa, gdy obywatel, pragnący zawrzeć związek małżeński bez pośrednictwa kościelnego i związanych z tem obrzędów, musi się uciekać do sztucznego stwarzania warunków niezbędnych do zastosowania prawa dzielnicy popruskiej lub poaustrjackiej lub decydować się na przykry w swych skutkach konkubinat.

Czyż wreszcie te szacherki wyznaniowe przy zwłokach

ludzi szanownych mają coś wspólnego z obowiązującą u nas zasadą wolności sumienia.

Wprowadzenie w życie jednolitego, świeckiego prawa małżenskiego i prawa o aktach stanu cywilnego stało się sprawą palącą. Projekty tych praw są już przygotowane przez grono najwybitniejszych polskich prawników, lecz spotkały się z przychylną biernością społeczeństwa i bryzgającem obelgami veto — kleru.

Kler w tej walce nie zwycięży, bo nie zdoła ujarzmić ludzkich sumień. Kler musi zrozumieć, że może mieć swoich wyznawców, lecz minął już czas, gdy mógł robić z nich swoich poddanych. Dziś chodzi wszakże o to, aby nasze nowe prawo małżeńskie i prawo o aktach stanu cywilnego nie stało się wyrazem chwilowej słabości i kompromisu. Dochodzą bowiem słuchy jakoby projekty rządowe zmierzały w gruncie rzeczy jedynie do nowelizacji systemu prawa z 1825 i 1836 roku w kierunku umożliwienia egzystencji bezwyznaniowym. Taka unifikacja byłaby utrwaleniem istniejącego systemu rosyjskiego, systemu będącego zaprzeczeniem wolności sumienia i wyznania i sprowadzającego się do „przypisania" obywatela do określonego wyznania.

Kto ustawowo zostaje „przypisany" do określonego wyznania, ten z wolności sumienia i wyznania korzystać nie może. Twierdzenie, jakoby obywatel mógł w sposób prawem przepisany uwolnić się od więzów wyznaniowych, zostając bezwyznaniowcem, jest czczym frazesem, bo wolność, w istocie swej, stanowi sferę nie podlegającą kontroli.

Nadto projekt nowelizacji istniejącego systemu, musiałby być uznany za sprzeczny z zasadą równości wobec prawa, bo jakaż to równość wobec prawa, skoro każdy obywatel, w zależności od swego wyznania, zostaje podporządkowany innym normom.

Gdyby wspomniane zamierzenia unifikacyjne odpowiadały prawdzie, to zrealizowanie ich byłoby nie postępem, a krokiem wstecz i to krokiem zupełnie niepotrzebnym.

Stan bezwyznaniowości jest stanem formalnie przez prawo uznanym (vide Racjonalista Nr. 7 str. 104). Jeśli zatem wolno w Polsce być bezwyznaniowcem, a konstytucja gwarantuje równość wszystkich obywateli wobec prawa, to niepodobna uznać takiej interpretacji istniejących przepisów, przy której obywatel, nie należący do żadnego wyznania, nie mógłby się ożenić, sporządzić aktu urodzenia dla swojego dziecka lub nie mógłby być pogrzebany w sposób nie przynoszący ujmy jego rodzinie.

Prawo wystąpienia z wyznania i niewstępowania do żadnego z wyznań istniejących, w b. zaborze rosyjskim, nie budzi obecnie wątpliwości. Należy w takim wypadku, zgłosić wystąpienie z dotychczasowego wyznania i oświadczyć przed władzą administracyjną pierwszej instancji (starostwo),

że się do żadnego innego wyznania nie przystępuje. Po dokonaniu zgłoszenia i oświadczenia władza administracyjna wyda zainteresowanemu odpowiednie zaświadczenie na podstawie t. zw. rozporządzenia trzech ministrów z dnia 11.I. 1924 r. (Dz. Urz. M. S. Wewn. Nr. 2, poz. 44/1921 r.), wciągnie to zaświadczenie do specjalnego rejestru oraz zarządzi, z urzędu, sprostowanie danych w księgach meldunkowych, a nadto zawiadomi o uskutecznionej zmianie wyznania właściwego urzędnika stanu cywilnego, celem wpisania wzmianki na marginesie aktu urodzenia.

Opisana procedura wskazuje, że przy istniejącym w b. zaborze rosyjskim systemie akt stanu cywilnego nienależenie do żadnego wyznania nie jest bynajmniej jedynie kwestją sumienia, lecz dość uciążliwego a nawet kosztownego postępowania administracyjnego. Ewentualna zatem nowelizacja przepisów rosyjskich nie poprawiłaby istniejącego stanu rzeczy, lecz przeciwnie stan ten uległby pogorszeniu, jeśli się weźmie pod uwagę obowiązujące na zachodzie Polski przepisy popruskie.

Konsekwencją uznania stanu bezwyznaniowości, jako równorzędnego każdemu innemu stanowi wyznaniowemu, musi być prawna możność sporządzania akt urodzenia dzieci rodziców bezwyznaniowych. Akt urodzenia stwierdza fakt narodzin dziecka, jego stosunek do rodziców, a co zatem idzie — do społeczeństwa i państwa, określa osobę nowonarodzonego czyli ustala prawny byt obywatela. Nie można zatem przypuścić nawet, aby mogło istnieć w państwie najmniejsze choćby grono obywateli, którzyby swój byt udowadniali jedynie w sposób przyrodniczy, nie mogąc przedstawić prawnego dokumentu swego istnienia.

Oczywistą jest również rzeczą, że wobec zasady wolności sumienia i wyznania nie można wymagać od rodziców bezwyznaniowych, aby swe dzieci poddawali jakimkolwiek obrzędom religijnym i w następstwie wychowywali je w wyznaniu dla nich obcem.

W reskrypcie z dnia 18.III. 1928 r. L. Ac 6983/1 M-stwo Spraw Wewnętrznych, opierając się na art. 195 prawa o małżeństwie z 1836 r., ustaliło — per analogiam — zasadę ogólną, iż rodzice mają obowiązek wychowania dzieci w religji, do której sami należą, gdy zaś do różnych należą wyznań — synowie winni być wychowani w religji ojców, a córki — w religji matek, o ile, w obu wypadkach, nie umówili się inaczej przed ślubem. Powyższą zasadę możnaby uzupełnić przepisem p. 2 ukazu z 17.IV. 1905 r. o tolerancji religijnej, który z punktu widzenia reskryptu, mógłby być uznany bodaj za jedynie obowiązujący z pośród całego szeregu przepisów w ukazie tym zawartych. Według tego przepisu, jeśli jedno z małżonków zmienia wyznanie — dzieci niepełnoletnie pozostają w wyznaniu dotychczasowem drugiego małżonka, a gdy

oboje małżonkowie zmieniają wyznanie — dzieci do lat 14 idą za nowem wyznaniem rodziców, a dzieci, które już lat 14 ukończyły, pozostają przy wyznaniu dotychczasowem. Należy zaznaczyć, że przytoczony przepis ukazu dotyczy wyznań chrześcijańskich i dziś, jedynie w drodze analogji mogłoby mu być nadane znaczenie ogólniejsze.

Opisany system przymusu wychowania dzieci w określonem wyznaniu jest sprzeczny z zasadą wolności sumienia i wyznania. Trzebaby się z nim było pogodzić, gdyby go nam ustawy wyraźnie narzucały. Jeśli wszakże system ten ustala M-stwo przez analogję, to błędnie nazywa go „obowiązkiem ustawowym", bo w ustawie obowiązek taki nie jest przewidziany.

Artykuł 195 prawa o małżeństwie, pozostawiając wyznanie dzieci dobrowolnej umowie rodziców, stanowi, że wyznanie dzieci w małżeństwach rzymsko-katolicko-ewangielickich pozostawione jest uznaniu rodziców bez żadnych ograniczeń, a więc rodzice mogą wychować swe dzieci nie tylko w wyznaniu jednego z małżonków, lecz i w takiem wyznaniu, do którego żadne z nich nie należy. Zasada wychowania synów w religji ojca a córek — w religji matki, takie może mieć tylko znaczenie, że w razie sporu pomiędzy rodzicami i w braku wyraźnego przepisu umowy przedślubnej, sędzia spór rozstrzygnie zgodnie z zasadą wyrażoną w art. 195. Ilekroć wszakże rodzice zgodnie określają wyznanie dzieci, to nikt im nie może zabronić wychowania swych dzieci w takiem prawnie uznanem wyznaniu, jakie w swem sumieniu uznają dla nich za najwłaściwsze.

Interpretacja powyższa może być uznana za jedynie zgodną z zasadą wolności sumienia i wyznania, w myśl której nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych z wyjątkiem osób podlegających władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej. Tylko bowiem rodzice lub opiekunowie mogą mieć wpływ na wyznanie swych dzieci lub pupilów. Władzy rodzicielskiej nie można być pozbawionym inaczej jak w drodze sądowej (art. 103 Konstytucji), a rodzice, w zgodzie ze swojem sumieniem, obowiązani są wychować dzieci na prawych obywateli ojczyzny (art. 94 Konstytucji). Jeśli zatem sąd jedynie jest władny ocenić, czy rodzice należycie sprawują władzę nad dziećmi, to M-stwo, normując jedną z funkcyj władzy rodzicielskiej przedewszystkiem przekroczyło zakres kompetencji władzy wychowawczej, a następnie, stanowisko M-stwa należy uznać za nieuzasadnione ograniczenie zasady wyrażonej w art. 111 i 112 Konstytucji, bo w b. zaborze rosyjskim brak jest przepisu prawa, normującego wyznanie dzieci.

(Dokończenie nastąpi).

Z. MAK.

Polska a Hiszpanja.

Dr. Edward Boyé w artykule „Kościół w Hiszpanji“ (w „Robotniku“ z 19.IV 1932 r.) przytoczył wyjątki z powieści p. t. „Katedra“, napisanej przez Blasco Ibańeza, wielkiego powieściopisarza hiszpańskiego. Książka ta wyszła w roku 1909 w tłumaczeniu polskiem w „Bibliotece dzieł wyborowych“ w dwuch tomach.

Ze względu na aktualność treści winna być przedrukowana.

„Katedra“ daje dokładny obraz czem był katolicki kler hiszpański i jak zgubnie oddziaływał przez kilka wieków na rozwój narodu i państwa hiszpańskiego. Jasnem więc jest, że z czasem — po przebudzeniu się narodu — musiał wytworzyć się wrogi stosunek hiszpańskich katolików do swych księży, jako rezultat fałszu, obłudy i wyzysku, stosowanego przez kler przez długi okres czasu.

To co stało się w Hiszpanji w ciągu roku 1931 bezsprzecznie jest dziełem także samego kleru, chociaż wbrew jego zamiarom i przewidywaniom.

Czytając „Katedrę“ znalazłem również wiele podobieństw do polskich stosunków kościelnych, a nawet wzmiankę o Polsce. Oto Blasco Ibanez, mówiąc o szkodliwej działalności księży, pisze, że „Hiszpanja była tak doszczętnie zrujnowana, tak bezsilna, że bliższą była podziału między mocarstwa Europy, jak drugie państwo katolickie, Polska“ (t. II, str. 33).

Mojem zdaniem, polskie duchowieństwo nie jest lepsze od hiszpańskiego. Kler rzymski o średniowiecznych jeszcze poglądach, wszędzie jest jednakowy i fatalnie wpływa na naród. To też pragnąłbym, aby Polska rychło mogła uwolnić się — na wzór Hiszpanji, lecz nie temi środkami — od okupacji kleru, jak to trafnie określił Boy-Żeleński. Zwłaszcza pragnąłbym dożyć chwili wydalenia Jezuitów z Polski, jako najszkodliwszych, tak, jak to się stało w innych krajach katolickich.

Może wreszcie dojdziemy do tego, że naśladując kulturalną Francję i Czechosłowację oraz nową Hiszpanję — a więc kraje katolickie! — przeprowadzimy również w Polsce:

1) rozdział kościoła od państwa;
2) śluby cywilne i rozwody;
3) państwowe sądownictwo w sprawach małżeńskich;
4) krematorja;
5) zniesienie przymusu religijnego w szkołach.

Artykuły na temat „Polska a Hiszpanja“ byłyby obecnie bardzo aktualne. Aktualnym byłoby również — jak zaznaczyłem — przedruk wyczerpanej już w handlu księgarskim

„Katedry“ Blasco Ibaneza. Wprawdzie autor ten w jednem miejscu (t. II, str. 107) wyraża pogląd, z którym się nie zgadzam, ale o tyle mam go za wytłumaczonego, że pisał swą „Katedrę“ przed wojną światową, nie mogąc wówczas znać następstw upadku państwa rosyjskiego. Mam przeświadczenie, że pielęgnowanie przez duchowieństwo rosyjskie ciemnoty w niemałej mierze przyczyniło się do powstania tam komunizmu.

Gdy Polacy swój stosunek do kleru uregulują na wzór Francji, Czechosłowacji i obecnej Hiszpanji, wówczas uczynią wielki krok naprzód w swoim rozwoju narodowo-państwowym.

Oby to się jaknajrychlej stało!...

JÓZEF LANDAU.

Książki nadesłane.

Wiesław Sten: Jahwe w świetle astronomji i astrologji biblijnej. Warszawa, 1932, str. 256, z 144 rysunkami.

Jest to 2 tom studjum p. n. „Sapere Ausuris“. Autor zadał sobie wielki trud, aby dowieść, że hebrajski bóg Jahwe, który stał się później jedynym bogiem żydów, chrześcijan i mahometan, jest personifikacją księżyca z jego fazami, ruchem pozornym i rzeczywistym i wszystkiemi innemi zjawiskami astronomicznemi. Istnieje również, jak wiadomo, cała szkoła religjoznawcza, dążąca do wykazania, że Jezus, jako jednostka, nie istniał wogóle nigdy, a wszystkie mity o nim są jedynie odblaskiem pojeć astronomicznych. U nas przedstawicielem tego poglądu był Andrzej Niemojewski. Ale inna rzecz jest dowodzić, a inna — dowieść. Nie ulega wątpliwości, że zarówno w biblji, jak i w starszych jeszcze o wiele dokumentach babilońskich, można znaleść wiele wersetów, które dadzą się skomentować w najrozmaitszy sposób. Przyznajemy chetnie, że Autor wykazał dużą znajomość rzeczy i częstokroć wielki dowcip w wyciąganiu odpowiednich dla swej tezy wniosków, ale — jak zaznaczyliśmy — można te wersety i inaczej też skomentować, a wtedy dojdziemy do wniosków wręcz przeciwnych. Głównym błędem Autora jest posiłkowanie się bardzo niedokładnem tłumaczeniem tekstów biblijnych (prawdopodobnie Wujka, w interpretacji rzymsko-katolickiej) w skutek czego wersety nabierają zupełnie innego znaczenia, niż w brzmieniu oryginalnem, hebrajskiem. Dla przykładu przytoczymy kilka takich wypadków nieporozumień językowych, z których Autor wyciągał później swe daleko sięgające wnioski. **„El eljon“** — bóg najwyższy; Wujek tłumaczy: bóg wysoki, a Autor z tego określenia bierze asumpt do pojęcia księżyca na wysokości (str. 63). Ponieważ

w obrazowej mowie biblijnej wciąż powtarza się wyrażenie: przed **obliczem** Jahwy (hebr. punaj), Autor twierdzi, że mowa jest o obliczu księżyca (str. 66—68); wniosek ryzykowny, gdyż w innych wersetach znajdujemy to samo wyrażenie w stosunku do innych ludzi („I odpowiedział: (Jahwe do Mojżesza) Ja przeprowadzę całą dobroć moją przed obliczem twojem" Exod. 33—19), lub nawet przy określeniach poetyckich (El punaj hamaim = na powierzchni wód). Głębokie wywody Autora z wersetu Izaj. 25—7 „I zrzuci na tej górze oblicze związki zawiązanej na wszystkie ludzie", gdzie **„obliczem związki"** ma być tarcza księżycowa w pełni, są bardzo niepewne wobec tłumaczenia Cylkowa lub Towarzystwa Misyjnego, podług których dany werset brzmi: „I zerwie na tej górze zasłonę zawisłą nad wszystkiemi ludami". Taksamo wyprowadzenie z wersetu Pieśni nad pieśniami 8—5 (Któraż to jest, która wstępuje z puszczy...) wniosku, że oblubienica jest księżycem, który **wstępuje**, jest bardzo śmiałem: we wszystkich innych tłumaczeniach oblubienica **występuje** z puszczy, co jest logiczniejsze, a z księżycem nie ma nic wspólnego. Cały traktat o **tyle** Jehowy, mający dowieść, że bóg-księżyc w pojęciach ówczesnych ludów jest kulą o dwuch stronach, jasnej i ciemnej, opiera się na więcej niż wątpliwem tłumaczeniu wyrazu „acharai" jako „tyłu", podczas kiedy zdaje się pewnem, że jest to przyimek oznaczający **„od, za"**. Autor podaje werset I Król. 12—20 w brzmieniu: „Nie odstępujcie od tyłu Pana", wszystkie inne tłumaczenia brzmią: „Nie odstepujcie Wiekuistego", co jest o tyle prawdopodobniejsze, że zaraz w następnym (12—21) wersecie mamy wyrażenie: acharai hatohu = za marnością, gdzie już na „tył" niema miejsca. Podobnież Jahwe-księżyc, podług Autora „obraca się" (Jozue 24—20), a podług innych tłumaczy „odwraca się" (w gniewie).

Jak widzimy, wywody Autora opierają się na niezbyt pewnych podstawach, o ile chodzi o ślady kultu Jahwy-księżyca w biblji. Nie przeczy to jednak bynajmniej twierdzeniu, że księżyc był przedmiotem kultu starożytnych hebrajczyków (i babilończyków); jeszcze dziś zresztą żydzi podczas pełni księżycowej odmawiają specjalne modlitwy. Nie zmniejsza to również wartości samych badań, tak — niestety — rzadkich w Polsce, gdzie religię wolno tylko ślepo wyznawać, ale nie wolno o niej nic wiedzieć. W tem rozumieniu praca Autora ma doniosłe znaczenie, jako przejaw prawdziwie wolnej myśli na terenie religjoznawstwa.

Artur Rundt: Sowiety tworzą nowego człowieka. Warszawa 1932. Str. 216.

Rundt nie jest nowelistą, nie bawi się też w filozofję. Jako dziennikarz nowoczesny, chwyta scenki rodzajowe na kliszę fotograficzną i daje obrazki wierne, nawet często bez specjalnego oświetlenia. Rzecz traktowana raczej po reportersku, bez zbytniego pogłębiania; obrazki nie są obarczone żadną tendencją. Ta właśnie bezpretensjonalność autora budzi zaufanie do jego bezstronności. Niektóre jednak opowiadania robią wrażenie feljetonów dziennikarskich z „pieprzykiem" nieco sztucznej sensacyjki.

Bertrand Russel: Przebudowa Społeczna. Warszawa 1932. Nakładem Tow. Wyd. „Rój". Str. 224.

Jest to jedna z dawniejszych książek, napisanych przez znakomitego filozofa, właściwie zbiór oddzielnych szkiców, powiązanych wspólną myślą przewodnią, wspólną ideą. W pełni zasługuje na dokładniejsze omówienie, poświęcimy też rozbiorowi jej więcej miejsca w jednym z następnych numerów. Należy się uznanie zarówno wydawcy jak i tłumaczowi za przyswojenie tego dzieła literaturze polskiej.

Stanisław Ignacy Witkiewicz: Nikotyna, Alkohol, Kokaina i t. d. Warszawa, 1932, str. 190.

PRENUMERATA „RACJONALISTY"

rocznie	zł. 4.—	zagranicą	dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy	40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15. Druk. „Bristol" Elekt. 31.